

Wściekła macica

Seks to nie to samo co reprodukcja: związek między nimi jest szczególnie subtelny w przypadku istot ludzkich, które mogą współżyć, kiedy chcą, a nie tylko wtedy, gdy popycha je ku temu nieopanowany popęd płciowy. Różnica ta musi być przynajmniej częściowo spowodowana tym, iż ludzie dysponują pamięcią, wolą i zrozumieniem, a te pozwalają im doświadczyć rozkoszy seksu i pragnąć go następnie dla niego samego. Małe dziewczynki dowiadują się o przyjemności związanej z seksem przy okazji odkrycia, że są istotami zdolnymi do rozmnażania, jakby było to czymś czysto ubocznym i przypadkowym. O wiele bardziej troskliwie informuje się je o zbliżającej się traumie menstruacji i straszej groźbie urodzenia dziecka, jeśli „stracą kontrolę” lub „poddadzą się” impulsom seksualnym, niż sprawdza, czy w ogóle rozpoznają i przyjmują z zadowoleniem owe impulsy. Tak więc dorastająca dziewczynka wie więcej o swojej macicy niż o zewnętrznych narządach płciowych, przy czym niewiele z tego, czego się dowiedziała, można zaliczyć do dobrych wieści¹.

Ta wiedza o macicy ma charakter akademicki: większość kobiet nie doznaje przecież funkcji jajników czy macicy, chyba że zaczną chorować, jak to się niemal zawsze dzieje. Wiele kobiet, i można powiedzieć, że zbyt wiele, umiera z powodu chorób organów, których istnienie praktycznie ignorowały przez całe życie: szyjki macicy, sromu, pochwy i macicy. Czasami problemy są funkcją późno postawionej diagnozy, a zwykle zaczynają się od błahych, wyleczalnych dolegliwości. Zaniedbania biorą się z obskurantyzmu, obłudnie wyniesionego do rangi „skromności”. Macica od niepamiętnych czasów kojarzyła się z kłopotami, a lekarze z atawistycznego strachu nie chcą zajmować się lękami kobiet dotyczący-

mi owego skomplikowanego organu. Oziębłość kobiet uważa się za zjawisko normalne – skutek pechowego losu lub złego traktowania – ale impotencję mężczyzn traktuje się z najwyższą powagą. Jakakolwiek, najbłahszą zmianę chorobową penisa bada się z ostentacyjną uwagą, tak by mężczyzna przypadkiem nie odczuł lęku kastracyjnego. Żeby jednak uznano stan macicy za poważny, ten biedny organ musi spłynąć krwią lub wypaść. Lechtaczkę ignoruje się całkowicie; kiedyś pielęgniarka, goląc mnie przed operacją, o mało co jej nie ucięła. Nawet tak bardzo chwalony zabieg, jak wymaz z szyjki macicy, wykonuje się u nas stosunkowo rzadko. Mnie samej udało się go wymusić, gdy zrozpaczona udałam się do kliniki chorób wenerycznych, ponieważ mój własny lekarz nie chciał ani zbadać mojej pochwy, ani zrobić badania histopatologicznego, by wykryć przyczynę zaognienia, które okazało się dokładnie tym, co podejrzewałam. W klinice wenerologicznej wykonywanie wymazów należało do rutynowych praktyk, a w gabinetach szanowanych lekarzy nie wykonywano ich wcale. Ogromna wrzawa wokół dziwnych, trudnych do określenia skutków wasektomii w męskiej psychice ma źródło w ciągle żywym fallocentryzmie. Wynalazcy pigułki antykoncepcyjnej niezbyt się jednak troszczyli o psychikę kobiety: lata minęły, zanim zauważono, że jedna trzecia kobiet stosujących pigułkę popada w depresję. Wielka troska o organ płciowy mężczyzny i równocześnie opór przed poważnym zajmowaniem się sprawami macicy i jej „podręcznych” – oto owoce wielowiekowego lęku wobec macicy, którego nie zniosą akcje polityczne ani wiecowe hasła². Przede wszystkim kobiety muszą zdobywać informacje o własnym ciele, studiować ginekologię, położnictwo³ i wreszcie pokonać własne przesady tak wygodne dla mężczyzn-lekarzy.

Stosunkowo nową fantazją na temat macicy był – ogromnie popularny w Europie do XX wieku – pogląd związany z patologią hysterii. Początkowo macicę nazywano matką i uważano ją za wędrujący narząd, który może stopniowo wznieść się aż do gardła i udławić kobietę. Najbardziej sceptyczni anatomici, wyrażający ubolewanie z powodu sztu-

Tysiące ludzi wierzą, że Matka (jak ją zwą) wędruje aż do gardeł mężatek i panien, o, tak – włókno Matki szybko przesuwają się w gardle, i w gardle też znajdziemy żyłę Matki. Z tymi kaprysami sprytnie radzi sobie pewna Kobieta w tym Mieście, która w ten sposób zwodzi wiele nieświadomych kobiet i niezwykle wprost się bogaci.

In libellum Hippocrates de virginum morbis, 1688, str. 73

czek, jakimi znachorzy i więdźmy uśmierzali histerię, wierzyli, że macica „jest pełna krwi i zakrzepłego nasienia, z których powstaje smród oraz niezdrowa wilgoć”, i rozwinęły przedziwną teorię zastoju macicy⁴.

Uważano, że z powodu hysterii najbardziej cierpią kobiety niezamężne oraz wdowy i że dobry mąż może temu zaradzić. Idea poważnie dyskutowanej, hipotetycznej choroby „zielenicy”, przemianowanej przez lekarzy, którzy woleli ukryć ludowe pochodzenie swoich pomysłów, na „chlorozę”, narodziła się w podobny sposób⁵. Opisy stanu cierpiącej na tę chorobę są bardzo barwne i choć czasem znajdziemy tam symptomy wywołane przez inne przyczyny, najczęściej napotykamy w nich te same hipochondryczne dolegliwości, jakie obecnie przypisuje się hysterii: epilepsję, astmę, duszności, wzdęcia, *sensus globi in abdomine se volventis*, znużenie, drgawki i bolesne miesiączki. Niektórzy lekarze naprawdę wierzyli, że *est femineo generi pars una uterus omnium morborum* – „u płci żeńskiej macica jest częścią każdej choroby”. Zakładano, że kobiety z natury ulegają tyranii niezaspokojonego łona i cierpią na przypadłości, jakie trapiły jedynie tych mężczyzn, którzy zbyt często uprawiali samogwałt⁶. Mimo że mechanizm stłumienia u kobiet opisywano na różne sposoby, to jednak ich reakcje spowodowane tłumieniem popędów potraktowano (jak to zwykle bywa) jako powód do dalszego tłumienia. Kobiety są przecież zbyt słabe, zbyt podatne na irracjonalne wpływy, aby pozwolić im decydować o własnym życiu. Gdy jednej z moich studentek podczas egzaminu puściły nerwy i nieoczekiwanie wybuchnęła płaczem, sprawę oficjalnie podsumowano jako histerię.

Menstruacja !

Wydawać by się mogło, że etiologia jej dolegliwości może być szczególnie istotna, lecz termin „histeria” miał dostarczyć magicznego rozwiązania wszystkich wątpliwości.

Dziś nie wierzymy już w chlorozę, jako że panny stały się podstawową, a nawet jako „panny służące” – służebną częścią siły roboczej, nadal jednak uważamy, że stare panny często zżera frustracja. Dopiero ostatnimi czasy rozpowszechnia się i przyjmuje do wiadomości wiedzę o innych przerażających, jak uważano, funkcjach macicy. Mężom pozwala się uczestniczyć w cudzie narodzin, które nie odbywają się już – niczym sabaty czarownic – w gronie samych kobiet. Kobiety po porodzie nie muszą się oczyszczać czy uczestniczyć w specjalnym nabożeństwie kościelnym. Istnieje tendencja do zacierania wrażeń, że urodzenie dziecka to dla kobiet rodzaj kary, i do krzewienia wiedzy związanej z wychowywaniem dzieci, a złowieszczy towarzysze porodu – gorączka porodowa i gwałtowne krwotoki – nie są już zagrożeniem. Dziś raczej nieczęsto się zdarza, żeby mężczyzna patrzył w przeobrażeniu, jak ciężarna żona po poronieniu bezsilnie podąża ku śmierci, a jednak wciąż jeszcze nie pojedналиśmy się ze złowrogą macicą. Najbardziej wyraźną oznaką owego atawistycznego lęku przed nią jest stosunek do menstruacji.

Wyznawczynie islamu, hinduizmu czy ortodoksyjnego judaizmu podczas miesiączki muszą się uznawać za nieczyste i pozostawać w odosobnieniu. Średniowieczny katolicyzm zakazywał miesiączkującym kobietom wchodzić do kościoła. Mimo że oświecenie wkroczyło i w tę sferę, podobnie jak we wszystkie inne, nadal odczuwamy wyraźną odrazę do menstruacji, czego dowodem może być fakt, iż utrzymujemy ją w tajemnicy. Sukces, jaki odniósł tampon, choćby częściowo można przypisać temu, że nosi się go wewnątrz ciała. Pojawienie się pierwszej miesiączki jest w życiu dziewczynki wydarzeniem o wiele ważniejszym niż którekolwiek urodziny, jednak w domach anglosaskich zupełnie się ją ignoruje i starannie ukrywa. Kiedy oczekiwałam pierwszej miesiączki, przez pół roku nosiłam w szkolnej teczce papierową torbę z podpaskami z materiału i agrałkami. Kiedy wreszcie nadeszła, umierałam na myśl, że ktoś mógłby się

domyślić, poczuć to ode mnie, czy coś w tym rodzaju. Moje podpaski były uszyte z grubego płótna – zazwyczaj ukradkiem wślizgiwałam się do pralni, pochylałam nad wiadrzem pełnym wstrętnych szmat i piorąc je, z duszą na ramieniu myślałam tylko, żeby brat nie przyłapał mnie na tym odrażającym zajęciu. Skoro obyczaj społeczny polega na tym, że zaledwie wyjaśnia się, czym jest miesiączka, a potem pozostawia dziewczynki samym sobie, to nic dziwnego, że dobrze wychowane, delikatne nastolatki z trudem się do niej przyzwyczajają. Dziewczynki Aborygenów żyjących w Queenslandzie nad rzeką Pennefather zakopywano po pas w ciepłym piasku, by im ulżyć, kiedy odczuwały pierwsze skurcze. Przez jakiś czas pozostawały w uświęconym miejscu pod opieką matek, po czym triumfalnie prowadzono je do wioski, gdzie świętowano ich wejście do grona panien zdolnych do małżeństwa. Prawdopodobnie w takich okolicznościach menstruacja była wydarzeniem o wiele mniej traumatycznym⁷. W naszej kulturze kobiety kupują podpaski bardzo dyskretnie, a kiedy muszą iść z nimi do toalety, zabierają po prostu całą torebkę. Nadal wzdragają się na myśl o stosunku w czasie miesiączki i mają wrażenie, że krew, która z nich wtedy wypływa, jest jakiegoś szczególnego rodzaju, choć może nie aż tak paskudna jak ta, którą czarownice podawały w pucharach diabłu. Jeśli uważasz, że jesteś wyemancypowana, rozważ pomysł spróbowania smaku swojej krwi miesięcznej – jeżeli przy tej myśli robi ci się niedobrze, to wierz mi, kochana, długa droga przed tobą.

Mówi się nam, że na tle wszystkich naturalnych procesów zachodzących w naszym ciele menstruacja jest czymś wyjątkowym, bo polega na utracie krwi. Przyjmujemy założenie, że natura jest architektem doskonałym i że żaden naturalny proces nie wymaga korekty i nie zachodzi na próżno, a już szczególnie wtedy, gdy dotyczy czegoś, co przynosi dyskomfort tylko kobietom. Dlatego uważa się za niezbyt prawdopodobne, by z menstruacją wiązał się jakikolwiek „prawdziwy” ból. A zatem dziewczynka, która nagle zaczęła krwawić za sprawą organu, o którego istnieniu nawet nie wiedziała, póki nie zaczęła zakłócać poczucia, że natura to

architekt doskonały, nie ma racji, gdy się skarży. Jeśli dodatkowo uzna, że ból towarzyszący tej potworności powstał w pewnym sensie z jej winy, jako rezultat niewłaściwej adaptacji do roli kobiety, to czuje się jak ofiara kiepskiego żartu. Lekarze przyznają, że większość kobiet odczuwa podczas miesiączki „dyskomfort”, nie zgadzają się jednak co do tego, jaki odsetek doświadcza „prawdziwego” bólu. To, czy skurcze macicy są z natury bolesne lub czy mogłaby je uśmierzyć jakaś psychoterapia, i tak się nie liczy. Chodzi o to, że żadna kobieta nie krwawiłaby co miesiąc, gdyby nie musiała. Dlatego kobiety nie miałyby się zżymać z powodu nie milego stanu związanego z napięciem przed, po i w trakcie, z powodu bólu, nieprzyjemnego zapachu i płamienia, z powodu stanu, który je nęka przez jedną siódmą do jednej piątej dorosłego życia aż do menopauzy, za którego sprawą są płodne trzynastą razę do roku, podczas gdy chcą rodzić dwa razy w życiu, a wreszcie dlatego, że zatrzymanie okresu oznacza dla nich lata wahań hormonalnych i stopniową atrofię organów płciowych? Natura nie jest architektem doskonałym i każda walka z chorobą jest ingerencją w jej dzieło, tak więc nie ma racjonalnych przesłanek, by uważać, że menstruacja taka, jaką znamy, jest zjawiskiem koniecznym i nieodwracalnym.

Sama sprzeczność w podejściu do menstruacji, traktowanej z jednej strony jako zrzędzenie boskie, a z drugiej jako zjawisko wstydlive, powoduje nasilenie buntu kobiet wobec niej, co można zauważyć we wszystkich potocznych określeniach okresu, takich jak na przykład „przekleństwo” [*course*]. Mamy ograniczony wybór spośród trzech rodzajów wyrażenia: wulgarnych, pogardliwych, delikatnych („Mam okres”, „Jestem niedysponowana”) lub naukowych jak „menstruacja”. Same dziewczęta są pomysłowe: w jednej z żeńskich szkół w Sydney na podpaski mówi się „stokrotki”, włoskie dziewczyny określają okres mianem *il marchese*, a Niemki mówią nań *der rote König*. Możemy pozazdrościć damie kameleliowej sposobu, w jaki sygnalizowała swój comiesięczny stan sprzyjażnionym dżentelmenom, gdyby ten sposób jednak się rozpowszechnił, mógłby zacząć przypominać piętno wy-

jętego spod prawa lub dzwoneczek trędowatego. Poczyniono pewne działania, by wywieść menstruację bez uprzedzeń na światło dzienne; istnieje np. wiersz Sylvii Plath o miesiączce⁸. Jeśli nie potrafimy inaczej publicznie uczcić wejścia dziewczynki w kobiecość, to trzeba by nakręcić artystyczny film o menstruacji, w którym bez akademickiego zadęcia pokazano by wszystkie jej implikacje.

Menstruację wykorzystywano do znudzenia jako argument w debacie dotyczącej tego, czy kobiety są zdolne, aby podejmować pewne prace – tam, gdzie chodzi o wygodę kobiety, skutki menstruacji się bagatelizuje, ale tam, gdzie zagrożona jest wygoda naszych panów i władców, urastają jednak do niebotycznych rozmiarów. Z powodu miesiączki kobiety nie są bardziej niezdolne do pracy niż mężczyźni z powodu swoich nawyków alkoholowych, nadciśnienia, wrzodów i lęków związanych z męskością. Okres nie wymaga zwolnień menstruacyjnych. Możliwe, że kobiety popełniają przestępstwa w czasie napięcia przedmiesiączkowego i podczas menstruacji, ale nadal jest faktem, że kobiety popełniają mniej zbrodni niż mężczyźni. Kobiety powinny zdawać sobie sprawę z tego, że menstruacja została wciągnięta na listę argumentów, które wykorzystuje się przeciwko argumentom feministek, i reagować na to własną oceną sytuacji. Miesiączka nie zmienia nas w szalejące maniaczki ani kompletne inwalidki – choć może wołałybyśmy raczej o chodząc się bez niej.

DUSZA